Nr 39

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 16 PAŹDZIERNIKA 1938



Trzciny...

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54, tel. 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

WIELKIE PAŃSTWO

Przyłączenie Zaolzia do Polski zwraca uwagę wszystkich obywateli na zadania naszego państwa. Stało się ono większe, niż dotąd, uzyskało nowe surowce, nowe fabryki, uzyskało prawie ćwierć miliona nowej ludności, wśród niej patriotycznych górników i Ślązaków z podgórskiego okręgu Jabłonkowa. Równocześnie przesunęły się słupy graniczne, kształt naszego państwa się zmienił, posunęliśmy się ku południowi, a ze zboczów naszych gór śląskich spoglądamy już ku równinie węgierskiej, tej samej, na której rozgrywały się wielkie sprawy dziejowe, gdy za pierwszych Jagiellonów dynastia polska władała po obu zboczach Karpat. Zmieniają się ludzie i zmieniają się czasy, lecz nie zmieniają się warunki geograficzne, a tym samym zadania wielkiego państwa.

Naczelnym jego zadaniem jest *scalenie dzielnic*, a drugim równie ważnym — jest *umocnienie granic*. W chwili wielkich przeobrażeń, zachodzących na świecie, musimy mieć przed oczyma wielkie zadania i z wszystkich sił musimy przyczynić się do ich rychłej, pełnej i ostatecznej realizacji.

Scalenie dzielnic polega na zupełnem zrównaniu wszystkich województw w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej. Wiemy jak bardzo dotąd, bez winy polskiej, a z winy zaborców, jeszcze się one różnią. Scalenie polega tutaj na tym, że dzielnice bardziej zaniedbane i niedostatecznie rozwinięte, podciągamy do poziomu najbardziej rozwiniętych i najbardziej nowoczesnych, a te znowu muszą dotrzymywać kroku najlepszym wzorom zagranicznym, tam, gdzie oświata i kultura stoją najwyżej. Nie możemy być w tyle za innymi państwami, nie możemy dać się ubiec w wyścigu kulturalnym żadnemu z sąsiadów, choćby do niedawna rozporządzał większymi zasobami, większymi możliwościami oddziaływania na swoich obywateli i zachęcania ich do energicznego i śpiesznego wysiłku.

Trzy zadania idą tutaj po kolei: oświata, podniesienie rolnictwa i uprzemysłowienie kraju. Każdy społecznie pracujący obywatel naszego kraju wie, na czym polega wykonanie tych trzech zadań. Każdy wie z własnego doświadczenia, co uczynić trzeba, aby wpierw w drobnym zasięgu powiatu, gminy lub gromady te trzy zadania w pełni się urzeczywistniły. Zespół wszystkich powiatów da nam ogólny obraz potrzeb Państwa. A gdyby nawet były największe i przenoszące rzekomo siły jednego pokolenia, widzimy na przykładzie innych państw, że w takich czasach żyjemy, iż o cofaniu się mowy nie ma, nie możemy nie wykonywać tych zadań, bez względu na to, czy uda się je nam skończyć, czy uda się nam je urzeczywistnić w całym zakresie. Gdybyśmy tej próby nie podjęli nie bylibyśmy wielkim państwem. Wyniki osiągnięte przez nasze pokolenie, mówią nam, że wielkim państwem jesteśmy. Bez wykonania zadań godnych wielkiego państwa — spocznie na nas wyrzut następnych pokoleń, że nie doroślismy do zadań, które nam los wyznaczył. A nie ma nikogo wśród nas, ktoby tego zarzutu nie chciałby uniknąć. Gdy obecnie rodacy zaolzańscy przybywają do nas, możemy słusznie wskazać im na zadania wielkiego państwa, których chcemy wspólnie z nimi dokonać. Nie przychodzą do kraju spoczywającego, przychodzą do Ojczyzny, podejmującej się wielkich prac dziejowych.

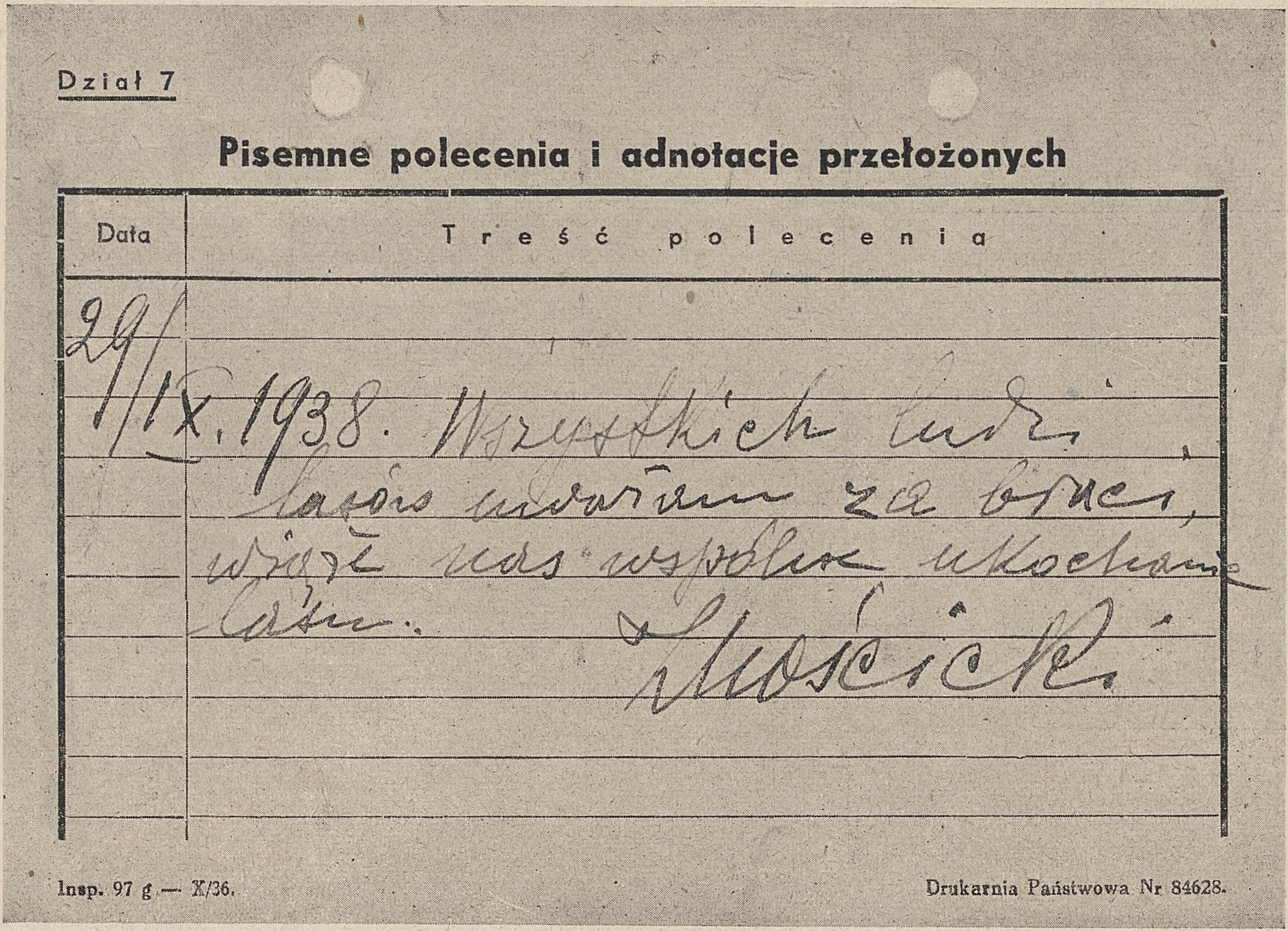
Umocnienia granic możemy obecnie dokonać na jednym ważnym odcinku. Na południu naszej Rzplitej mamy wspaniałą granicę naturalną. Jest nią łańcuch Karpat. Jednakże nie będzie całkiem obojętne dla nas, kto po zmianach obecnych będzie z nami w Karpatach sąsiadował. Pragniemy wspólnej granicy z Węgrami, jako z państwem, z którym łączy nas dobre sąsiedztwo i wypróbowana przyjaźń. Pragniemy tej wspólnej granicy, gdyż wówczas mielibyśmy naprawdę południe Rzplitej ubezpieczone, jak za czasów jagiellońskich. Wzajemnie zaś Węgrzy potrzebują także spokojnej i mocnej granicy, choć na jednym odcinku. Ich państwo inaczej odrodzić się nie może i nie może odegrać swojej roli w basenie naddunajskim. Rola ta polega na tym, aby środkowy bieg Dunaju pozostał we władaniu Węgier i, aby wpływy żadnego innego państwa nie panowały nad biegiem tej rzeki. Będzie to niewątpliwie jedną z poważnych gwarancji spokojnego ułożenia się stosunków w Europie.

Stanisław Domański.

„... wiąże nas wspólne ukochanie lasu".

W dniu 29 września 1938 r. Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki, podczas pobytu w nadleśnictwie Kampinos, wpisał do książeczki służbowej gaj. St. Gutowskiego, który zameldował się służbowo P. Prezydentowi, następujące zdanie:

„Wszystkich ludzi lasów uważam za braci, wiąże nas wspólne ukochanie lasu".



Dział 7

Pisemne polecenia i adnotacje przełożonych

Data	Treść polecenia
29/IX.1938.	Wszystkich ludzi lasów uważam za braci, wiąże nas wspólne ukochanie lasu. Mościcki

Insp. 97 g. — X/36.

Drukarnia Państwowa Nr 84628.

Nie ma już „tamtej strony"

(Od specjalnego wysłannika „Ech Leśnych")

Cieszyn, 9 października.

Wieczór w Cieszynie

Do Cieszyna przyjeżdżamy pod wieczór. Prosto z dworca, rozpoczynamy gonitwę od hotelu do hotelu, ażeby jak najprędzej złożyć manatki, zapewnić sobie bylejakie legowisko na noc i czym prędzej pogazować na — „tamtą stronę". Ale gonitwa jest daremna. Hotele oblężone są przez przyjezdnych, dziennikarzy, reporterów radiowych i fotografów, którzy od tygodnia grasują tu dzień i noc, pracują bez wytchnienia, w ochlapanych, pogniecionych trenchcoatach i zabłoconych buciorach tłuką się po szosach i duktach leśnych, w najprzemyślniejszych konceptach prześcigają jedni drugich, ażeby dotrzeć do punktów, których nie zajęło jeszcze wojsko, zdobyć najświeższe wiadomości, obserwacje, fotografie.

Wieczorem, w kawiarni „Pod Jeleniem" w natłoczonej sali, pełnej dymu i wrzawy — przy czarnej kawie odcyfrowują pośpiesznie stenogramy, fabrykują korespondencje, układają trasę na dzień następny.

Ulicą Legionów zbiegamy ku zamkowi i kierujemy się w stronę mostu, który przed tygodniem był jeszcze granicą państwa. Z tamtej strony mostu dobiega nas łoskot siekier. Tłumy przechodniów, spacerowiczów, uczniów i dziecia-



Samochód komisji rozjemczej na granicy.



Przemarsz piechoty przez ulicę Legionów w Cieszynie wschodnim.

sudskiego. Płonie tu skąpym światłem co trzecia, co czwarta latarnia, która ledwie rozświetla zapadającą, bezgwiezdną noc i coraz głębsze ciemności, w których tonie miasto. Okna wystawowe w kilkunastu sklepach rzucają trochę światła na trotuary, przepełnione tłumami ludzi. Wiele sklepów jest zamkniętych. Właściciele większych firm czeskich pozamykali sklepy, pośpiesznie pozwijali tu swoje interesy i wyjechali wgłąb kraju.

Co krok widać puste opuszczone lokale, co krok sterczą zabite deskami wielkie wystawy sklepowe, na murach haki, z których zdjęto czeskie szyldy, godła państwowe, napisy i reklamy. W oknach, dekorowane kwiatami i barwami polskimi — portrety Prezydenta Mościckiego, Marszałka Śmigłego Rydza i Ministra Becka. Z zabielonych i przemalowanych szyldów czeskich wyzierają polskie nazwiska. Wszędzie nad restauracjami i barami wisi jeszcze ten sam szyld dużymi literami wypisany napis RESTAURA z trójjęzyczną końcówką czeską, niemiecką i polską — ce,—tion,—cja. Te dwie pierwsze końcówki pospiesznie zasmarowano już czarną farbą.

Na bocznych ulicach wiszą jeszcze czeskie napisy. Jest rzeczą charakterystyczną, że obok ulic Masaryka, Benesza, Legionistów czeskich itd. — wiele ulic nosi nazwę poetów i pisarzy niemieckich. Natomiast wszelki ślad polskości tego miasta został nawet w nazwach ulic gruntownie i dokładnie przez Czechów zatarty. Również nazwy ulic wypisane są tylko w języku czeskim i niemieckim, np. S c h i l l e r o v a u l i c e — S c h i l l e r s t r a s s e, G o e t h o v a u l i c e — G o e t h e s t r a s s e.

Ale nie w nazwach ulic, placów i skwerów, obficie dekorowanych nazwiskami czeskich sław i wielkości narodowych — szukać trzeba wyrazów polskości dawnego czeskiego Cieszyna. Znajdziemy je gdzieindziej, daleko trwalsze i wymowniejsze. Oto stajemy przed wspaniałym gmachem domu polskiego. To hotel i kawiarnia „Polonia", wzniesiona kosztem milionów koron czeskich ze składek Polaków Zaolzańskich. Dziś mieści się tu siedziba komendanta samodzielnej grupy operacyjnej na Śląsku, generała Bortnowskiego.

Wchodzimy do kawiarni. Wszystkie stoliki są oblężone, sala napełniona jest gwarem śmiechu i rozmów. Opowiadają nam, że noc, którą spędzono tu parę dni temu, w chwili, w której wojska polskie zajęły Cieszyn, pozostanie tu chyba na całe życie pamiętna. Obcy ludzie rzucali się sobie w objęcia, ków, uśmiechnięte twarze, radosna wrzawa otoczyła oddział żołnierzy polskich. To saperzy, rozbijają budki po obu stronach mostu, w których jeszcze parę dni temu odbywała się rewizja celna i kontrolowano paszporty. Nie ma już granicy nad Olzą, nie ma już dwóch miast po obu stronach rzeki. Specjalne obwieszczenia, rozlepione na murach ulic, regulują sprawę nazw dla obu części połączonego miasta. Takie rozróżnienia, jak „po naszej" i „tamtej stronie", jak „Zaolzański" i „Przedolzański", jak „czeski i polski" są już dziś w tym mieście radosnym anachronizmem. Dawny dworzec kolejowy „Ceski Tesin" otrzymał nazwę Dworca Zachodniego, „polską" część miasta wraz z dworcem objęto nazwą części wschodniej.

Wychodzimy na główną ulicę Cieszyna Zachodniego, przemianowaną na ulicę Marszałka Pił-



Min. Beck podczas pobytu na Śląsku Zaolzańskim.

spotykały się po latach rodziny polskie z nieodległych powiatów, rozdzielonych granicą, łączyły się w uścisku dłonie ludzi, którzy przez wiele lat, nie znając się wzajemnie, uparcie i niezłomnie wierzyli w chwilę tego spotkania. Nie było końca łzom i wiwatom, radości i wzruszeniu. Orkiestra intonowała „Pierwszą Brygadę", pieśni polskie i kuplety żołnierskie, które podejmowała rozentuzjazmowana publiczność, a za oknem, na ulicy podchwytywały je tłumy zgromadzone pod niebem tej ciepłej, jesiennej, historycznej nocy.

FORTY, FORTY...

Na drugi dzień, wcześnie rano, wyjeżdżamy z Cieszyna szosą na Jabłonków — Nawsie.

Po drodze co kilkadziesiąt kroków wznoszą się płaskie, szerokie kopce. Forty? Podchodzimy bliżej. Nie — kopce te miały chyba służyć do zamaskowania podziemnej linii fortyfikacyjnej, która istotnie biegnie tędy o parę kroków dalej i co kilkadziesiąt metrów wyjawia się na powierzchni czarnymi dziurami betonowych schronów.

Podchodzimy zbliska, gramolimy się do środka tych piekielnych piwnic. Parę wąskich schodków w głąb. Żelazna, pancerna brama. Ślizga się po grubych betonowych ścianach światło zapałki, którą oświetlamy sobie drogę. Kawałek świeżego chleba leży tu jeszcze na ziemi.

Schrony te są jeszcze zupełnie nowe. Budowano je pospiesznie, podobno w ostatnich miesiącach. Są to schrony na dwa karabiny maszynowe (jeden skierowany na linię, drugi do obrony fortu), świetnie zmontowane i wyposażone w wentylatory, urządzenia przeciwgazowe, żywność i wodę.

Wiercimy się po schronie, obmacujemy ściany betonu i żelaziwa, wdrapujemy się na dach i próbujemy — na ile nam nasza „wiedza wojskowa" laików i cywilów pozwala — po swojemu zainscenizować sytuację wojenną.

Bierzemy na siebie role atakujących i atakowanych. Nasz szofer wpada w zapał wojenny. Kalkuluje, wylicza i rozważa wszystkie możliwości ataku i twierdzi, że w takim schronie mógłby się rok trzymać i mucha nie wyślizgnęłaby mu się przed linią ognia karabinu maszynowego. „Chyba tylko to jedno — dowodzi z przejęciem — chyba tylko tędy" — i wyłażąc na dach schronu, pokazuje palcem otwory wentylacyjne. „Tylko tędy — jajeczko do środka i wtedy koniec; ale zanim się tu kto zbliży — dużo to będzie kosztowało ludzi i czasu".

Kończymy tę naszą zaimprowizowaną wojnę i siadamy do samochodu. Jeszcze po drodze, wzdłuż całej szosy, migają nam zdaleka czarne dziury schronów, jeszcze zwalone słupy betonowe i jeszcze zwoje kolczastych drutów.

Po drodze do Jabłonkowa spotykamy oddziały naszych wojsk. Na szosie ożywiony ruch samochodowy. Chłopcy, z karabinami na ramieniu — ustawieni po obu stronach szosy, oczekują przyjazdu ministra Becka, który za chwilę ma stanąć w Jabłonkowie.

Na jabłonkowskim rynku ustawiono bramę triumfalną: wstęgi, napisy powitalne, chorągwie i kwiaty, rozradowane twarze i nieustanne wiwaty — witają ministra.

Wraz z tłumami ludności, które w to pogodne słoneczne południe jesienne, wyległy na rynek i ulice oswobodzonego miasta — przeżywamy wspólnie ten radosny dzień. Rozbiegamy się jeszcze w boczne uliczki, nasłuchujemy rozmów.

(D. c. n.)



Tanki w drodze za Olzę.





Tartak w Jabłonkowie.



W historycznym dniu 2-go października na ulicach Cieszyna.



„LEŚNIK"

„Leśnik". Nazwa ta jest już dzisiaj dobrze znana niemal na całym Podkarpaciu. Nosi ją spółdzielnia spożywców. Jest to jedyna spośród licznych spółdzielni, zorganizowanych przez pracowników i robotników Lasów Państwowych, której członkami są wyłącznie osoby prawne, będące organizacjami pracowniczymi funkcjonariuszów Lasów Państwowych. Są to: Związek Leśników, „Rodzina Leśnika" i „Przysposobienie Wojskowe Leśników".

Siedziba Spółdzielni, a zarazem jej Centrala, mieści się we Lwowie. Statutowy teren działalności rozciąga się na całą Rzeczpospolitą. Praktycznie jednak ograniczyła Spółdzielnia swą działalność narazie do granic Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Lwowskiego.

Spółdzielnia została zorganizowana w czerwcu 1936 roku i już w sierpniu tegoż roku podjęła praktyczną działalność, stopniowo obejmując swym zasięgiem coraz to nowe miejscowości.

Powołując do życia Spółdzielnię, organizatorzy postawili sobie jako cel generalny, zaspokojenie gospodarczych i kulturalnych potrzeb członków z tym jednak, że w miarę potrzeby i możliwości Spółdzielnia może rozciągnąć swą działalność i na osoby trzecie, głównie jednak — na pracowników i robotników zatrudnionych w Państwowym Gospodarstwie Leśnym. Postanowiono, że Spółdzielnia będzie dążyć do organizowania produkcji i wymiany w zakresie potrzeb gospodarczych, podejmie też działalność społeczno-kulturalną.

Cele te Spółdzielnia osiągać będzie przez organizowanie i prowadzenie własnych zakładów gospodarczych, będzie kupować, przerabiać i wytwarzać artykuły pierwszej potrzeby, przedmioty użytku domowego i gospodarczego oraz odsprzedawać je głównie pracownikom i robotnikom Lasów Państwowych; szerzyć będzie ideę oszczędzania i przyjmować wkłady oszczędnościowe; organizować i utrzymywać warsztaty wytwórcze własne i popierać okoliczne, już istniejące, drogą udzielania zamówień na artykuły, pochodzące z ich produkcji, organizując ich sprzedaż na rachunek własny lub komisowy.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, działalność swoją podjęła Spółdzielnia w sierpniu 1936 roku. Rozpoczęła ją przez przejęcie t. zw. konsumów robotniczych, zorganizowanych w liczbie siedmiu przez poszczególne nadleśnictwa i tartaki państwowe w miejscach, gdzie zagadnienie aprowizacji było bardzo pilną sprawą. Trzy z tych placówek znajdowały się w dolinie Bystrzycy, a mianowicie w Nadwórnej, Zielonej i Rafajłowej, pozostałe zaś na terenie doliny Prutu: w Jaremczu, Mikoliczynie, Tatarowie i w Worochcie.

Spółdzielnia przekształciła przejęte konsumy na normalne sklepy spożywcze i dostosowała do zasad spółdzielczych. Jeszcze w roku 1936 uruchamia Spółdzielnia trzy nowe sklepy w Worochcie oraz po jednym w Delatynie i Wygodzie.

Wszystkie sklepy, działalnością

swą nastawione na obsługę w pierwszym rzędzie robotników i personelu zatrudnionego na terenie nadleśnictw i tartaków państw., w ich granicach mają swe siedziby. Wyjątek stanowi drugi sklep, uruchomiony przez Spółdzielnię w Worochcie. Jest to pewnego rodzaju próba wyjścia Spółdzielni na rynek zewnętrzny, rodzaj zadokumentowania istnienia nowej placówki gospodarczej na terenie Podkarpacia. Dlatego też sklepy w Worochcie - mieście różnią się swym charakterem od pozostałych sklepów „Leśnika" tak pod względem zewnętrznym, jak też i asortymentu towaru, który dostosowano do potrzeb mieszkańców miasta i sezonowego ruchu turystycznego, podczas, gdy istniejące przy tartakach i nadleśnictwach sklepy nastawione są na masowy zbyt artykułów codziennego użytku, przeznaczonych, przede wszystkim dla konsumenta-robotnika.

Dalszych jednak prób tego rodzaju Spółdzielnia na razie nie podejmuje, starając się w pierwszym rzędzie spełnić swe główne statutowe zadanie — zaspokoić potrzeby zatrudnionych w Państwowym Gospodarstwie Leśnym pracowników i robotników.

Po rozbudowaniu istniejącej w Nadwórnej hurtowni, Spółdzielnia przystępuje do zakładania nowych placówek sprzedażnych. W 1937 r. powstają nowe sklepy w dolinach Bystrzycy i Łomnicy. Są to sklepy w Sitnym, Pasiecznej, Jasieniu, Zawoju i Łuhach, a w Broszniowie sklep i hurtownia, przeznaczona do obsługiwania sklepów położonych w zasięgu rzeki Łomnicy.

W czasie późniejszym Spółdzielnia organizuje kilka dalszych sklepów, a między innymi w Zielenicy i Bolechowie.

Wyszczególnione wyżej sklepy nie są jedynymi placówkami, za pomocą których Spółdzielnia obsługuje ośrodki pracownicze zgrupowane w poszczególnych jednostkach Państwowego Gospodarstwa Leśnego. Poza normalnymi sklepami istnieje cały szereg t. zw. stałych i niestałych punktów wydatkowych, które prowadzą i za ich funkcjonowanie ponoszą odpowiedzialność kierownicy poszczególnych sklepów. Stałe punkty wydatkowe czynne są codziennie w określonym czasie dnia, niestałe zaś — w niektóre dni tygodnia. Zaopatrują one w produkty pierwszej potrzeby robotników zatrudnionych przy zrębach, uprawach itp. Spełniają one bardzo ważną rolę w życiu robotnika leśnego, zatrudnionego w punktach, najczęściej znacznie odległych od osiedli ludzkich. Dostarczają mu one po cenach godziwych zdrowe produkty żywnościowe i niezbędne narzędzia, zabezpieczają oni robotnika od wyzysku przez niesumiennych, wędrownych handlarzy, lub utraty zarobku w czasie, który musiałby poświęcić na zaopatrzenie się w artykuły żywnościowe, odbywając niejednokrotnie długą i uciążliwą drogę w terenach górzystych.

Biorąc pod uwagę odległości od macierzystego sklepu i trudności komunikacyjne, obsługa punktów wydatkowych jest bardzo trudna i kłopotliwa. Z punktu jednak interesów robotnika leśnego t. zw. punkty wydatkowe są prawdziwym dobrodziejstwem.

Okręg Lwowski Dyrekcji Lasów Państwowych obejmuje w swym zarządzie 5 tartaków i 21 nadleśnictw, zatrudniając łącznie około 20.000 robotników, których wraz z ich rodzinami należy zaopatrzeć w artykuły pierwszej potrzeby. I jeśli nadto weźmie się pod uwagę, olbrzymi teren, na którym robotnicy ci są rozsiani, to wyobrazić sobie można na jaką miarę zakrojona jest akcja, podjęta przez Spółdzielnię „Leśnik". Działalność Spółdzielni, chociaż stale wzrasta, nie doszła jeszcze w swych rozmiarach i zasięgu do stanu, któryby sprostać mógł istniejącym potrzebom. Ma ona jeszcze przed sobą bardzo wdzięczne pole i wszelkie warunki do dalszego rozwoju.

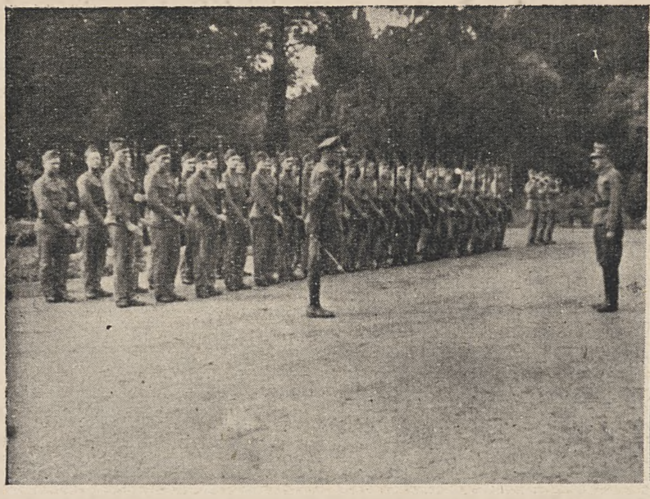
Miarą postępującego rozrostu Spółdzielni są dokonywane przez nią obroty. Wynosiły one w początkach jej działalności około dwudziestu kilku tysięcy złotych miesięcznie, podczas, gdy stale wzrastając, dochodzą obecnie do bardzo poważnej sumy 300.000.— złotych w stosunku miesięcznym.

Spółdzielnia zatrudnia około 80 osób personelu sklepowego i biurowego. Kierownictwo spoczywa w rękach Zarządu, złożonego z dwóch członków i jednego zastępcy członka Zarządu, powoływanych przez Radę Nadzorczą.

Szerszej działalności społeczno-kulturalnej, poza zorganizowanymi w roku bieżącym kursami kroju i szycia w Broszniowie i Nadwórnej, Spółdzielnia dotychczas nie podjęła, jakkolwiek istnieje projekt wyzyskania przeszkolonych sił i zorganizowania samodzielnych warsztatów pracy, którym Spółdzielnia mogłaby powierzyć wykonanie ubrań roboczych z dostarczonego materiału. Rozważane były również projekty zorganizowania zbioru i skupu jagód i grzybów, oraz uruchomienie w tym celu własnych suszarni. Inicjatywa ta zmierza do stworzenia możliwości i źródeł zarobku dla ubogiej ludności miejscowej.

S. Korab-Karpowicz









Dzień pracy na kursie rozpoczyna się od raportu porannego, złożonego komendantowi kursu.

Wykłady odbywają się na wolnym powietrzu.

Gajowy musi być sprawny fizycznie. Znajomość boksu przyda się bardzo w służbie ochronnej.

Najlepszą metodą szkolenia w dziedzinie hodowli lasu są zajęcia praktyczne.

Sztuka „dżu-dżi-tsu" ułatwia obezwładnianie przestępców leśnych.

Pies służbowy, to wierny przyjaciel i obrońca gajowego w czasie służby ochronnej. Trzeba go tylko odpowiednio wytresować. „Lord" oddaje aport.

„Rex" zatrzymuje uciekającego defraudanta leśnego.

„Barry" dzielnie broni swego pana.

Dobrze wytresowany pies bierze z łatwością wszystkie przeszkody.

Podstawą tresury jest karność. Czworonożni przyjaciele w oczekiwaniu rozkazu.









ŚCIEŻKĄ LEŚNIKA

KURS SZKOLENIOWY GAJOWYCH













Tekst i fot. inż. F. Budniaka.



ESTETYKA LASU

Dużo przejawia się dobrych chęci, trochę się pisze, wiele mówi, często nawet ubolewa, a niestety nic się nie robi, aby nadać estetyczniejszy wygląd naszym lasom. Zbanalniały powtarzane frazesy, że wielcy myśliciele, poeci czerpią natchnienie w ciszy ustroni leśnych, w ciszy tej człowiek staje się lepszy, zda się, bliższy Boga.

Nie uszczuplając dochodu z lasu, ale przy naprawdę dobrych chęciach, można nadzwyczajnych rzeczy dokonać w sensie upiększenia naszego wiernego druha — lasu. Temat poruszony jest tak obszerny, że ograniczę się tylko do „A, B, C" tego zagadnienia.

Powinniśmy wszystkie drogi, a nawet niektóre linie leśne drzewostanów sosnowych, wysadzać odpowiednimi do siedliska, gatunkami drzew liściastych. Pamiętać jednak trzeba, że las nie jest parkiem, a zatem nie powinno być jednogatunkowych szpalerów, przeciwnie, drzewa nadbrzeżne muszą być sadzone w pomieszaniu itd. itd.

Drzewa nadbrzeżne pozostawia się aż do naturalnego zamarcia, ze względów estetycznych, naukowych, pożyteczno-owadochronnych i innych.

Drugim, nie mniej ważnym elementem estetyki, będzie wykorzystanie i pogłębienie pięknych widoków, przez stwarzanie sztucznych (optycznych) perspektyw. Wobec krótkości artykułu dam odrazu parę przykładów: Wyobraźmy sobie, że gdzieś na horyzoncie jest jakiś piękny widok: czy to ruiny starego zamku, czy ładny kawał skały, piękne lustro wody itd. chodzi o to, żeby ten piękny widok optycznie przybliżyć. Wiadomo, że w perspektywie końce dwóch równoległych linii optycznie zbliżają się, wiadomo również, że na odległość kolory ciemnieją. Posiłkując się praktycznie, chociaż tymi dwoma zjawiskami, możemy każdy przedmiot dowolnie oddalić, względnie



przybliżyć. Powiedzmy, że chcemy piękny widok przybliżyć. Od miejsca, z którego należy przybliżyć, prowadzimy drogę (linię) w ten sposób, że z początku dajemy mniejszą szerokość drogi, np. 5 m b., a w końcu 10 m b. — stwarzając w ten sposób sztuczną perspektywę. Następnie, drzewa o najciemniejszym kolorze kory, np. olszę czarną, sadzimy w najwęższym miejscu drogi, przechodząc stopniowo w kolorze kory drzew, aż do najjaśniejszej brzozy, którą sadzimy w najszerszym końcu drogi. O ile plan taki wykona się ze znajomością rzeczy, odległość do złudzenia można optycznie przybliżyć. Jeżeli mamy krótki szpaler, a chcemy go optycznie przedłużyć, postępujemy odwrotnie, jak opisałem wyżej.

Jednym z najważniejszych elementów piękna przyrody jest woda, której nam, dajmy na to, w danej miejscowości brak, gdyż mamy zaledwie maleńką sadzawleczkę (błotko) o małej powierzchni. Przez rozkopanie brzegów, w ten sposób, że będą tworzyły możliwie duże, asymetryczne załamania gwiaździste, optycznie wyolbrzymimy lustro wody.

Nie bez znaczenia są sadyby terenowych leśników, które winny być budowane w naprawdę odpowiednim miejscu, plany sporządzane przez architekta, który ma poczucie estetyki. Trochę więcej dachu, parę linii itp., a można stworzyć ładną rzecz. Często bowiem widzi się budowle obskurne, a jednocześnie pretensjonalne, ni to dworek, ni to chałupa, ni to willa, a nazywa się nadleśniczówką, leśniczówką. Jeżeli dodamy, że taki nowowybudowany dom z cegły latami stoi jako „buda" na pustkowiu, bez drzew i krzewów, niczym nawiot araba na pustyni, mimo woli nasuwa się refleksja — czy to tak powinien mieszkać ten, co ma dbać o drzewa i krzewy?

Moim skromnym zdaniem, w Naczelnej Dyrekcji mógłby na parę lat powstać etat przejściowy jednego referenta, który mając tylko te sprawy do spełnienia, wprowadziłby trochę elementu dekoracyjnego do naszych zespołów drzewnych.

Warto o tym pomyśleć, bo sprawa jest ważniejsza, niż na pierwszy rzut oka się wydaje.

Jan Wietrzykowski

KONGRES GORĄCYCH SERC

W związku z Kongresem „Dziecka" odbyło się dnia 6.X. 1938 r. w Warszawie w R. L. zebranie zaproszonych przez Sekcję Opieki nad Dzieckiem, przy Zarządzie Głównym, Delegatów Rodziny Leśnika na Kongres Dziecka. Sprawozdanie ze zjazdu delegatów będzie umieszczone w „Echach Leśnych" w jednym z najbliższych numerów.

Atmosfera w jakiej rozpoczął się i odbywał I Ogólnopolski Kongres Dziecka, daleka była od właściwych wielkim kongresom nastrojów oficjalności, bądź nudy, czy chłodu... Dni 2—4 października zastały Warszawę w nastroju wyjątkowego poruszenia radości z odzyskania Śląska za Olzą. To oddziałało również na kongres, który sam przez się był już zgromadzeniem ludzi, żyjących przeważnie w rwącym nurcie zainteresowań społecznych. Sam zaś temat — dziecko w różnych zagadnieniach — stwarzał ramy do jak najbardziej żywych rozważań i wypowiedzi.

Rozległy temat Kongresu ujęty był w dwie grupy zasadniczych zagadnień: ustosunkowanie się świata dorosłych do dzieci, oraz prawa dziecka. Naokoło tych dwu spraw kształtowały się poglądy wychowawcze i społeczne. W każdej grupie zagadnień poruszone być musiały kwestie wychowania religijnego, narodowego, państwowego, rola rodziny i szkoły, wpływ społeczeństwa. Mówiąc o prawach dziecka, trzeba było uwzględnić sytuację dziecka w rodzinie i dziecka opuszczonego, sieroty, chorego... rozważając sprawy z punktu widzenia środowiska w mieście i na wsi.

Przez ten niezwykle obszerny i ciekawy splot zagadnień, uczestnicy Kongresu Dziecka poruszeni byli nietylko w swych zainteresowaniach umysłowych, czy zawodowych — zagadnienia te docierały do głębi uczuciowych i emocjonalnych pokładów ich dusz, przetwarzały się w gorące, często entuzjastyczne reakcje. Aktualność i żywotność problemów zdecydowała o powodzeniu Kongresu. Zdecyduje też niewątpliwie o wpływie jego dalszych poczynań, o realności jego uchwał.

Nie należy zapominać, że w gronie uczestników Kongresu byli ludzie z całej Polski, z najróżniejszych środowisk społecznych, byli ludzie z przeróżnych grup ideowych. Wszyscy przybyli po to, aby wspólnie radzić nad dolą dziecka w Polsce. Każdy chciałby po swojemu to dziecko uszczęśliwić... Ta różnorodność, tak chwalebna w swym zjednoczeniu wysiłków, musiała wyładować się chwilami w dyskusjach. Ale nawet fluktuacje emocjonalne i zbyt porywcze temperamenty, stwarzające pewne trudności dla cierpliwych przewodniczących i kierowników dyskusyj, nie zepsuły oblicza Kongresu, który pozostał Kongresem naprawdę „ogólnopolskim", kongresem, jednoczącym wszystkich w społeczeństwie dla dobra dziecka, dla dobra wszystkich naszych dzieci.

Można więc nazwać I Ogólnopolski Kongres Dziecka — kongresem „gorących serc". Nie martwe tezy, nie teorie uczonych, lecz żywa, szczera, czasem radosna, czasem tragiczna, szczęśliwa lub zawstydzająca rzeczywistość społeczna była stale obecna wśród ludzi, przejętych ideą, że dziecku w Polsce trzeba stworzyć warunki jak najpełniejszego rozwoju, do jakiego mała istota ludzka ma prawo i musi oczekiwać spełnienia od świata dorosłych.

Patrząc na szczelnie wypełnioną salę obrad w jednej z największych sal Warszawy, miało się świadomość, że zgromadziła się tu wielka siła dynamiczna i że trzeba tylko nadać jej ruch w określonym kierunku, a będzie mogła dokonać wielkich rzeczy. Skierować tę siłę zbiorową nie na dwadzieścia rozbieżnych stron świata, lecz wytyczyć drogi realnej pracy we współ-

nym wysiłku — takie było zadanie trzydniowego Kongresu Dziecka. I jeżeli rachuby ludzkie i prawdopodobieństwo psychologiczne nie zawiodą — rolę tę Kongres spełnił.

Uczestnicy Kongresu wyszli dwutysięczną falą z gmachu obrad, unosząc w umysłach i sercach wiele prawd, może nie nowych, bo sprawa dziecka jest sprawą odwieczną każdego narodu — lecz wiele wskazań aktualnych, pilnych i takich, o których sami nie zawsze pamiętali, lub o których nie byli by mogli pomyśleć bez współdziałania z szerokim kręgiem wspóobywateli.

Treść Kongresu, jakkolwiek ograniczona ściśle tematami programu, ogarnęła niezmiernie szerokie dziedziny — poprostu wylała się poza brzegi. Mówiąc bowiem o ustosunkowaniu się ludzi dorosłych do dziecka, trzeba objąć wszelkie dziedziny życia. Jak powiedział na zakończenie obrad prezes Komitetu Kongresu „Sprawa dziecka leży na każdej ulicy, na każdym podwórku" — trzeba tylko chcieć ją widzieć, przejąć się sprawami dziecka, pracować dla dziecka codzień i wszędzie. W pracy codziennej każdego obywatela zawarta jest skuteczność realizacji tych myśli, tych żądań i apelów, jakie do społeczeństwa, do władz do instytucyj skierował Kongres — bo od gorliwości wszystkich w narodzie zależne jest spełnienie zadań dla dobra najmłodszego pokolenia.

Jadwiga Krawczyńska

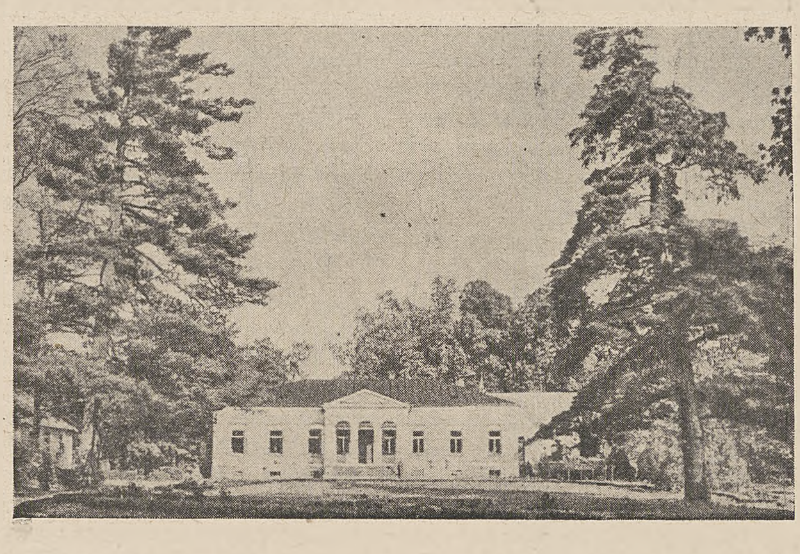


Otwarcie wystawy p. t. „Dziecko w Polsce".

CO CZYTAĆ

„SANDOMIERSKIE"

Aleksander Patkowski, vice-prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, pochodzi z Sandomierszczyzny i jest gorącym patriotą swych stron rodzinnych, co daje rękojmię głębokiego znawstwa przedmiotu i pietyzmu, z jakim autor traktuje najmniejszy szczegół opisywanego kraju. Z iście benedyktyńską drobiazgowością oprowadza nas autor przez wszystkie kościoły i kościołki, dawne zamczyska i późniejsze pałace i dwory, odkrywając przed nami historię ich powstania i kształtowania pod względem artystycznym.



Dwór w Czarnolesie.

Niezależnie od tego kreśli Patkowski historyczny rys górnictwa i hutnictwa, tego ośrodka najdawniejszego przemysłu i kopalń na ziemiach polskich.

Kraj, leżący na skrzyżowaniu szlaków ze wschodu na zachód i z północy na południe, obfitować musiał w wypadki polityczne w ciągu stuleci, musiał też wydać wielkich synów, którzy historię tej ziemi czynami swymi pisali, gospodarczo i artystycznie modelowali, czego dowodem pozostały sztolnie, ruiny hut, budowle różnego typu i... książki. Toteż Aleksander Patkowski dla przejrzystszego układu książkę swą ujął historycznie. Po geologiczno - geograficznym wstępie („Stara Ziemia") i zapoznaniem z prehistorycznym człowiekiem na tej ziemi („Człowiek"), po „Żywej tradycji", tętniącej w życiu człowieka dzisiejszego, w następnych kolejnych rozdziałach nawarstwia nam historię tej ziemi od czasów jeszcze przedpiastowskich, aż po cza-

sy ostatnie („Zakonni Bracia i Święte Panie", „Pod sklepieniem piastowskim", „Renesansowe gody", „W ojczyzny potrzebie i w służbie Marii", „Nastały czasy saskie", „Partyzantka wolności", „Na odgłos narodu" i „Spełniony sen o rycerskiej szpadzie"). W tych rozdziałach ujęta jest całość opisu historycznego — całość, to jest dzieje polityczne, kulturalno - artystyczne i gospodarcze tej części kraju.

Występujące w ciągu tych dziejów kościoły i inne budowle, mają żywą historyczną wymowę wspomnień.

Na tym też tle uwidocznia się nam wielka szacowność kulturalna Sandomierszczyzny.

W ostatnim rozdziale „Post scriptum" nawiązuje autor do tego czasu przeszłego — teraźniejszość, gdy we wspaniałą i bogatą przeszłość tego kraju wtargnął strumień ożywczy nowej woli narodu polskiego, powołującej do życia C. O. P. Jakby głosem tego dnia dzisiejszego jest krótka przedmowa vice-premiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, w której jeden z twórców dzisiejszego C. O. P.-u, podkreślając wielkie i gruntowne walory książki Patkowskiego, odkrywające nam karty przeszłości ziemi sandomierskiej, wspaniały jej rozwój gospodarczy i jego zanik pod obuchem zaborcy, pisze:

„Gdy czytałem książkę A. Patkowskiego, tym bardziej umocniłem się w przekonaniu, że rzeczą nas współczesnych, jest co rychlej naprawić tę krzywdę.



Jednonawowy kościół gotycki Wniebowstąpienia.

Jestem przekonany, że wznoszone dziś w Centralnym Okręgu huty i zakłady przemysłowe przejmą niezadługo tradycję świetnie ongiś rozwijających się hut i „hucisk" świętokrzyskich, a dawne Zagłębie storopolskie i żyzna ziemia sandomierska będą w systemie naszego gospodarstwa narodowego nietylko sercem w znaczeniu historyczno - geograficznym, ale również staną się nim w znaczeniu organicznym, ułatwiając przez swój rozwój i uprzemysłowienie żywszą działalność gospodarczą innych dzielnic i części kraju".

Pracę swoją poświęcił Patkowski pamięci Stefana Żeromskiego, wielkiego syna tej ziemi, który po Dygasińskim, jeszcze silniejszym głosem przemówił, opiewając w wielu swych książkach najbliższą swą ziemię rodzinną. Jako wstęp, który proroctwem się zdaje, dał też tej książce autor słowa Stefana Żeromskiego: „Podjęte znowu zostanie dzieło Wielkiego Kazimierza. Ugną się swawolne nurty Wisły pod setkami tysięcy szkut i komięg, bez przerwy dzień i noc, darmo i szybko wiozących węgiel do Warszawy, Gdańska..."

Nietylko węgiel, ale całą przyszłą olbrzymią produkcję C.O.P.-u rozprowadzać będzie po Polsce Wisła i jej dopływy, a tam, gdzie wody nie doniosą, przyjmą ich rolę wstęgi szyn żelaznych.

Jak wszystkie książki „Cudów Polski", tak i „Sandomierskie" ma setki wspaniałych heliograwiur, ściśle zespolonych ze słowami autora. Przybył nam więc jeszcze tom poświęcony pięknu naszego kraju — i to w godnie tematowi odpowiadającej artystycznej szacie.

J. M.

Czy nadesłałeś już rozwiązanie zadania konkursowego?

Zwalczanie piędzika przedzimka w sadach

Jednym z bardzo groźnych szkodników, szczególnie w sadach położonych w pobliżu lasu, jest pędzik przedzimek. Jasno zielone gąsienice pędzika żerują wczesną wiosną na pączkach drzew owocowych, potem wygryzają całe blaszki liściowe, a nawet dziurawią owoce. Gąsienice poruszają się bardzo charakterystycznie—wyginają swe ciało w kabłąk. Gdy są już wyrośnięte (osiągają długość 20—25 milimetrów) opuszczają się na pajęczynach do ziemi i tam przepoczwarczają się. Z poczwarek tych dorosłe owady wychodzą na jesieni, zwykle w połowie października (od tego pochodzi nazwa gatunkowa — przedzimek).



Poczwarka (obok wymiar naturalny)

Samiczka jest szara, dochodzi do 6 mm. długości i posiada jedynie zaczątki skrzydeł, nie lata więc tylko chodzi. Po wydobyciu się z ziemi wspina się po pniu drzewa, aby na gałęziach, koło pączków, złożyć jajeczka. Złożone na jesieni zielono żółtej barwy jajeczka — zimują.

Samczyk jest to delikatny motylek o żółtawo szarych przednich i białawych tylnych skrzydłach, których rozpiętość wynosi 25—30 mm.



Piędzik przedzimek. U góry samiec — wielkość naturalna. Niżej samica — w powiększeniu. Pod spodem — wymiar naturalny.

Jednym z najradykalniejszych sposobów walki z piędzikiem przedzimkiem jest zakładanie opasek lepowych na pniach drzew owocowych, które zapobiegają wędrówce samiczki po pniu drzewka dla złożenia jajeczek na gałęziach. Opaski zakłada się w połowie października. Założenie wcześniej pa-



Żerujące gąsienice piędzika przedzimka.

ru próbnych opasek jest jednak bardzo wskazane. Gdy na tych próbnych opaskach zostaną zauważone motyle piędzika, należy natychmiast lepować wszystkie drzewa. Do założenia opasek potrzebny jest papier pergaminowy, lep sadowniczy, twardy płaski pędzel i sznurek. Lep sadowniczy oraz papier pergaminowy, pocięty na odpowiednie pasy, można nabywać w firmach ogrodniczych. Szerokość opaski powinna wynosić ± 12 cm.

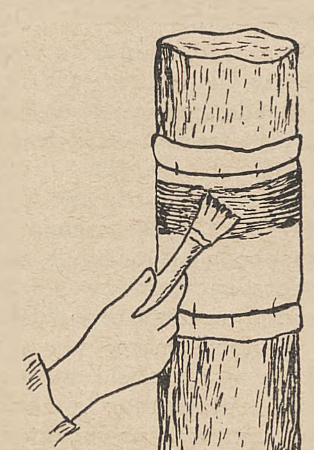
Opaski należy zakładać na pniach pod koronami. Jeśli na pniach założone są opaski chwytne (ze słomy, szmat), to opaski lepowe zakłada się o 20 cm. poniżej opaski chwytnej. Opaska powinna bardzo dobrze przylegać do pnia, jeśli więc kora jest zbyt chropowata, należy ją przed założeniem opaski oczyścić, a jeśli są duże nierówności — zalepić je gliną tak, aby samice piędzika nie przedostały się pod opaskę. Końce papieru powinny dobrze zachodzić na siebie, najlepiej od strony wschodniej, ponieważ od tej strony opaska jest najmniej narażona na wiatry i deszcze. Opaskę przymocowuje się w dwóch miejscach, u góry i u dołu sznurkiem lub drutem. Na opaskę smarujemy cienką warstwę lepu pomiędzy górnym sznurkiem a środkiem opaski, tak, aby lep nie spływał na korę.

Jeśli piędzik występuje masowo i pokrywa lep taką warstwą, że tworzy się pomost po którym mogą przechodzić samice piędzika, wówczas należy opaskę smarować po raz drugi.

Mniej więcej w połowie grudnia opaski należy zdejmować i niszczyć.

Jeśli zauważymy, że samice złożyły jajeczka na korze poniżej opaski, należy wczesną wiosną tę część pnia posmarować 10 proc. karbolineum sadowniczym.

Wskazanym jest również przekopanie na jesieni ziemi pod drzewami, aby zniszczyć poczwarki piędzika przed wyjściem z nich motyli. Na wiosnę młode, żerujące gąsienice piędzika można zatruć, opryskując drzewa roztworem zieleni paryskiej lub arsenianu ołowiu. Zieleni paryskiej można dodać do cieczy bordoskiej, w ilości 100 gr. na 100 litrów cieczy, a arsenianu



Zakładanie opaski lepowej.

ołowiu — do cieczy siarkowo wapienej w ilości 500 gr. w paście i 300 gr. w proszku na 100 litrów cieczy.

H. Jarmolińska

Marzenia

Gdyby Komisja Normalizacyjna chciała się dowiedzieć, jak wyglądają różne bolączki naszej organizacji widziane od dołu — powiedziałbym:

Wnioski i kosztorysy: Zestawia się wszystkie wnioski gospodarcze i kosztorysy na wiosnę, lub najpóźniej w lecie. A wykonywa się je przeważnie na wiosnę roku następnego. Rzecz oczywista, że nie jest możliwe przewidzieć wszystkie potrzebne prace i zawsze przybędzie coś nieoczekiwanego. W rezultacie więc, albo wykonanie odbiega znacznie od wniosku, albo też w lesie jest wiele nieporządków, które czekają na usunięcie cały rok. Zapobiec temu stanowi rzeczy możnaby przez danie większej swobody Nadleśnictwom w dziedzinie rządzenia kredytami. Np.: w każdym wniosku, czy kosztorysie zbiorowym, możnaby wstawiać pozycję „Nieprzewidziane wydatki", w wysokości 5—10% kwot „przewidzianych". Coś podobnego przewiduje już przecież Instrukcja służbowa dla Nadleśniczych w § 41, zezwalając na wydatkowanie 300 zł na remonty nieruchomości i 400 zł na remonty dróg bez kosztorysów, ale jest to niewystarczające i ujęte zbyt szablonowo. Niewystarczające, gdyż takie pozycje powinny być przy wszystkich wnioskach i kosztorysach i to pozycje zatwierdzone i w kredytach uwzględnione (dziś, chcąc korzystać z dobrodziejstwa § 41 trzeba te kwoty zaoszczędzić z jakichś zatwierdzonych, przewidzianych pozycyj, a to jest często wprost niemożliwe); zbyt szablonowe, gdyż przyznawanie jednakowych kwot wszystkim N-ctwom, bez względu na wielkość, ilość osad, długość dróg, warunki — nie może być niczym usprawiedliwione.

Odpis remanentów: najczęstsza forma kradzieży, zwłaszcza w Nadleśnictwach, położonych bliżej miast, to ubieranie po trochu ze stosów. Raz 0.10 raz 0.05, to znów „aż" 0,20 mp! W rezultacie zdarza się, iż na jeden stos pisze się parę protokułów, obciąża się kancelarię N-twa, policję, wreszcie Dyrekcję górami papieru, a chodzi w rzeczywistości o kwoty groszowe. Sądzę, że nadleśniczy, gospodarz majątku o wielomilionowej wartości, powinien mieć tyle uprawnień, wynikających z zaufania u swych władz przełożonych, że takie drobne sprawy można zlecić do umażania nadleśniczym, bez konieczności odwoływania się do Dyrekcji. Np.: niech mają prawo uważać sprawy (niewykryte) o kradzieże do wartości 5 zł, a w sumie rocznie — do wysokości 1% masy pozyskanej w roku poprzednim. To samo odnosi się do niewykrytych kradzieży z pnia, gdzie nadleśniczowie powinni mieć prawo do umażania drobniejszych spraw, to samo — do spraw osądzonych, ale nieściągalnych.

Ceny: Zatwierdzane i ustalane przez Dyrekcje ceny handlowe odnoszą się do drewna zdrowego „normalnego". Ale jeśli np. stos opału zawiera drewno murszate, albo skutkiem długiego leżenia, pożaru czy innej przyczyny straci na wartości, to już trzeba pisać, pisać i pisać. Znów odwołam się do zaufania, jakim nadleśniczowie winni się cieszyć i sądzę, że wystarczy stwierdzenie podpisem w wykazie odbiorczym, że dany stos jest o tyle to % gorszy od „normalnego", albo, że stracił tyle to na wartości, aby odpowiednio zniżyć cenę. Znów można to ograniczyć do pewnych ilości materiału i pewnej wysokości dopuszczalnych zniżek, ale efekt w postaci zmniejszenia pisaniny, będzie wyraźny.

Wszystko to wiąże się z intensyfikacją pracy, która stale postępuje naprzód i stale jeszcze postępować będzie. Tymczasem na wielu odcinkach pozostajemy wciąż, jakby w okresie najbardziej ekstenzywnym. Myślę tu o środkach lokomocji i komunikacji. Ileż razy obecnie, w okresie wyróbki czy przerobu nadchodzą od władz wyższych pytania: podać odwrotnie, ile N-ctwo może wyrobić takich stempli, takich to słupów, pilotów, sortymentów ciosanych, łupanych, oprawnych... A leśnictwa są rozrzucone i nie posiadają telefonów!

Objechać wszystkie osobiście? Oczywiście, najwłaściwszy sposób, ale tu szkopuł nowy — środek lokomocji! Z reguły są nim nieszczęsne szkapy, prywatna własność nadleśniczego!! — które służą jednocześnie do prac rolnych. Rezultat: jakże częste scysje, czy jechać do lasu, czy prowadzić pilne prace rolne? A co robić, jeśli konie zupełnie zmęczone? Ile razy w takich wypadkach idzie się piechotą, tracąc całe dnie na drobne sprawy, albo... nie idzie się, nie idzie się w ogóle, a potrzebne dane podaje się... na podstawie znajomości drzewostanów, zawsze oczywiście bardzo ostrożnie, co nie może iść w parze z należytym wykorzystaniem surowca. Wniosek z tego jest jeden: wszystkie leśnictwa muszą mieć telefony, a nadleśniczowie muszą mieć prawdziwy środek lokomocji. Niech to będzie samochód, motocykl, bryczka z parą koni, linijka z jednym, koń pod wierzch, drezyna, czy motorówka, w zależności od terenu, dróg, odległości, ilości pracy — ale niech to będzie naprawdę środek lokomocji skarbowy, tylko do wyjazdów służący, będący zawsze do dyspozycji. Tempo dzisiejszej pracy, coraz rosnące tempo, wymaga tego stanowczo.

Oczywiście, służbowy środek lokomocji powinni wpierw otrzymać Pp. Inspektorowie i inni przełożeni, przyjeżdżający na kontrolę, gdyż w dzisiejszym stanie rzeczy kontrole takie, zwłaszcza dłuższe, parodniowe, stają się nieraz katastrofami dla gospodarki rolnej nadleśniczego. Tu — przy okazji — pytanie: Czy nadleśniczy jest obowiązany dawać przełożonym swoje prywatne konie do wyjazdów, czy też może wynajmować — oczywiście na koszt Skarbu! — jakieś inne środki lokomocji?

Sprawa nieszczęsnego, niemieckiego „nadleśnictwo, nadleśniczy", sprawa deputatów rolnych, sprawa mundurów, które są konieczne, a na które nas nie stać, sprawa pomocy lekarskich i dentystycznych, sprawa opłat szkolnych, sprawa ubezpieczenia od wypadków i śmierci, sprawa dodatków funkcyjnych, sprawa pragmatyki służbowej (nie istniejącej do dziś dnia!), sprawa awansów i starszeństwa — i wiele, wiele innych też wymagałyby omówienia.

Inż. B. Sujkowski.

Baśka

Skoczyła przez rów i w szalonych susach pomknęła w głąb, posłuszna woli i wołaniu przyrody.

Gdy rankiem otworzyły się drzwi leśniczówki, wbiegła Baśka do sieni, mokra jeszcze cała rosą, zdyszana. Spotkały się oczy Baśki z oczami pani. Zdawała się swym pięknym, żałosnym wzrokiem przepraszać, a jednocześnie malował się w jej oczach zachwyt przeżytej nocy w borze.

Odtąd, dzień cały przebywała Baśka ze swą panią, przecież pod wieczór była już niespokojna, a złota tarcza księżyca przyświecała jej na wąskich ścieżkach leśnych, na ścieżkach nigdy nie kończących się i tysiące razy skrzyżowanych. Mknęła Baśka przez zarośla i gęstwiny, przez jary i wzgórza, przystawała na zalanych blaskiem srebrnej poświaty polanach, zrywała słodkie trawy i pędy i znów w karkołomnych susach pędziła, upajając się biegiem, wysiłkiem, zmęczeniem. Czuła w sobie życie, radość i miłość życia. Słyszała każde tętno krwi gorącej i młodej, wyczuwała każdy ruch i skurcz twardych, smukłych mięśni.

Dopiero przedświt wyrywał ją z zapomnienia, budził ze snu życia w borze i przypominał, że tam, w leśniczówce, czeka na nią dobra, piękna pani, którą przecież bardzo swym sarnim sercem kocha. Biegła drobnym truchtem z powrotem, przez kapiące rosą leszczyny, przez mokre trawy i trącające ją leciutko po kolanach leśne dzwonki.

I słyszała, jak powiew przedświtnego oddechu knieii szeptał za nią: Przyjdź... przyjdź... zawróć... zostań ze mną... Stawała Baśka na skraju lasu i walczyła ze sobą. A właściwie, walczyła w niej: natura, przeciw przywiązaniu, miłość do matki-puszczy, przeciw miłości do istoty ludzkiej — kobiety. I wreszcie, szybkim postanowieniem przesadzała rów graniczny i płot leśniczówki, by na ganku spotkać tę, która umiała jej serce nakłonić do miłości.

— — — — — — —

Słońce już dawno zaszło i w borze mrok z pod świerczyn czarnych wyłaził, gdy Baśka w zapędzie minęła młode sośniaki, starą przyjaciółkę - polanę i biegła teraz do ulubionej brzeziny, co choć niewielka, zdala przyświecała białością śmigłych strzał ku niebu pnących się jasno-zielonymi głowami. Zawsze tędy przebiegała, lubiła brzezinę może dlatego, że była taka gibka i świeża, jak i ona sama, taka wesoła, jak wesoła i szczęśliwa była Baśka w borze. Wbiegła Baśka na swą ulubioną ścieżkę, którą chyba ona sama chodziła. Zdziwiło ją, że jedna przyjaciółka, wiotka brzoza, tak boleśnie zgięta w pałąk chyli się ku ziemi, choć burzy ani wichru nie było.

— Wróć, wróć, tam śmierć.. zaszumiała brzezina dokoła. Może zapóźno ostrzegła, może nie usłuchała jej Baśka, bo nagle, gdy już przebiegała popod zgiętą brzózką, chwyciło ją coś za gardło, szarpnęło w górę i odrzuciło w tył. Świsnęły wici brzozowe w rozprężeniu, wyprostowała się niemal zupełnie biała szubienica. Uciekł Baśce grunt z pod nóg, próżno szukała nimi oparcia w powietrzu. Zimna stal drutu werżnęła się w krtań, dławiąc i odbierając przytomność z bólu. Każdy ruch — to większy ból i cierpienie... w oszalałym strachem mózgu kotłuje się protest straszny, pragnienie życia, życia za wszelką cenę... Dlaczego? dlaczego tak strasznie cierpi, za co?... Cóż zawiniła i kto życie jej wydziera w tak okrutny sposób, życie, która jej matka-puszcza dała, puszcza odebrać tylko miała prawo.

Słabnie powoli, już tylko czasem głuche i coraz cichsze rzężenie dobywa się ze zdławionej krtani, napoły drutem zbójeckim przerżniętej. Już Baśka nie protestuje... czarne oczy zapatrzyły się w puszczę bezprzytomnie... Świtać zaczęło... Przeleciał świeży powiew, zaszumiał liśćmi brzóz, niosąc cichutki, żałobny dźwięk dzwonków leśnych... musnął nabrzmiały i spieczony język w otwartym pyszczku, zaszeptał ostatnie pożegnanie... Ostatni przebłysk świadomości wyrwał Baśkę na chwilę czyhającej śmierci. Utkwiła oczy w bladym niebie wschodzącego dnia, usłyszała hen, daleko, daleko, odgłosy życia ludzi, szczekanie znajomych psów z leśniczówki... Zapragnęła jeszcze raz, jedyny raz, spojrzeć swej pani w oczy i przeprosić, że odeszła, że nie wróciła... a potem już wszystko jedno... Bezmierny żal i ból serca zdaje się być większy od bólu pętli żelaznej. Z wysadzonych męką ciała orbit oczu, spłynęły dwie wielkie, czyste łzy bólu duszy zwierzęcia...

Z CAŁEGO SERCA MOŻNA KOCHAĆ LUDZI, KTÓRYCH WIELKIE DOSTRZEGLIŚMY BŁĘDY. WIELKIM BYŁOBY ZUCHWALSTWEM PRZYPUSZCZAĆ, ŻE TYLKO DOSKONAŁOŚĆ MA PRAWO NAM SIĘ PODOBAĆ. NIEJEDNOKROTNIE WADY NASZE TAK NAS ZAPALAJĄ WZAJEMNIE, JAKBY TO TYLKO CNOTA UCZYNIĆ MOGŁA.

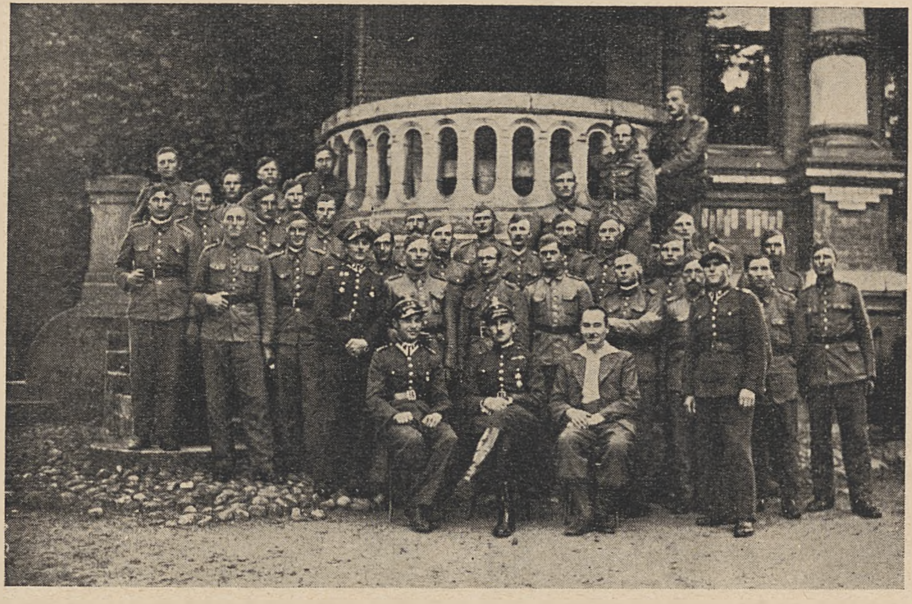


Laokoon I w. przed Chrystusem.

(muzeum — Rzym)

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

ZAKOŃCZENIE I TURNUSU KURSÓW W OŚRODKU SZKOLENIOWYM STRAŻY LEŚNEJ W BIAŁOWIEŻY



Uczestnicy I kursu straży leśnej w Białowieży z kierownictwem i instruktorami wojskowymi na czele.

Po siedmiu tygodniach ciężkiej i twardej pracy I-szy Kurs straży leśnej w Białowieży dobiegał końca. W dniu 2 sierpnia przed południem w sali wykładowej byłej szkoły dla leśniczych odbyło się sprawdzenie ogólnego poziomu, osiągniętego przez uczestników Kursu przed Komisją Egzaminacyjną, złożoną z delegata Dyrekcji L. P. w Białowieży insp. Biełynickiego-Biruli, delegata Dowódcy O. K. Nr IX mjr. dypl. Paszkiewicza i Kierownika Ośrodka Szkolenia n-czego inż. W. Novaka. Na podstawie egzaminu Komisja stwierdziła niezwykle wysoki poziom kursu.

Wieczorem tegoż dnia odbył się uroczysty apel ku czci poległych na posterunku leśników z terenu Dyrekcji. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością: Dyrektor L. P. p. Karol Nejman, mjr. dypl. Paszkiewicz oraz grono urzędników Dyrekcji. Po raporcie i przemówieniu Komendanta Kursów inż. W. Novaka, nastąpiło odczytanie nazwisk poległych na służbie leśników z terenu Dyrekcji, przerywane werblami oraz wypowiadaniem z oddziału gajowych słów: „Zginął chwalebną śmiercią na posterunku", poczem wszyscy obecni oddali cześć poległym leśnikom chwilą ciszy i skupienia. Wśród głębokiej ciszy i poważnego nastroju reprezentacyjna orkiestra Okręgu P. W. L. odegrała marsza żałobnego oraz Hymn Narodowy. Uroczystość wieczorną zakończyło opuszczenie flagi oraz modlitwa.

W dniu 3 sierpnia po nabożeństwie odbyło się rozdanie świadectw oraz wręczenie nagród. Dyrektor L. P. p. K. Nejman w serdecznych słowach przemówił do gajowych absolwentów kursu, wyrażając swoje zadowolenie z osiągniętych wyników pracy na kursie, podkreślił ogromne korzyści, jakie absolwenci Kursu wynoszą oraz zaapelował do dalszej wytrwałej pracy dla dobra polskich lasów. Kończąc przemówienie Pan Dyrektor podziękował Komendantowi Kursu oraz wykładowcom za ofiarną i sumienną pracę wychowawczą i szkoleniową na kursie. Następnie przemówił p. mjr. dypl. Paszkiewicz wyrażając, imieniem Wojska, pochwałę oraz podziękowanie Kierownictwu i uczestnikom Kursu, za szczerą pracę na kursie i osiągnięte wyniki.

Po tych przemówieniach Pan Dyrektor osobiście wręczył wszystkim absolwentom Kursu w liczbie 32, świadectwa z ukończenia oraz nagrody. Pierwszą nagrodę Naczelnego Dyrektora L. P. otrzymał prymus Feliks Duszkiewicz z postaci roweru, drugą nagrodę — gajowy Zygmunt Wysocki w postaci torby służbowej. Ponadto dyplomy z wyróżnieniem otrzymali gajowi: Józef Górski (lokata 3), Jan Karłowicz (lokata 4), Aleksander Borkowski (lokata 5).

Po rozdaniu nagród i świadectw odbył się w Kasynie Urzędniczym P.W.L. wspólny obiad pożegnalny, w czasie kórego przemówił do gajowych Komendant Kursu, podkreślając wielką rolę społeczną i obywatelsko-wychowawczą, jaką mają do spełnienia leśnicy, rozrzuceni po Ziemiach Wschodnich i apelując do absolwentów Kursu, aby w każdym środowisku, gdzie przyjdzie im pracować, pozostawili po sobie ślad trwały i pożyteczny. W imieniu absolwentów przemówił gajowy Wysocki dziękując serdecznie Panu Dyrektorowi za powołanie ich na Kurs i umożliwienie im pogłębienia i zdobycia nowych wiadomości, oraz Komendantowi Kursu i wykładowcom za wielkie wysiłki, położone około ich wyszkolenia.

W tymże samym czasie odbyło się zamknięcie I turnusu Kursów Straży Leśnej w drugim Ośrodku w Krzywoszynie. Kierownikiem Kursu

był inż. Tadeusz Frydecki. Kontrolę z ramienia Dyrekcji L. P. w Białowieży nad pracami kursu spełniali: Inspektor Inż. St. Modzelewski i Kierownik Zarządu Dóbr Państwowych Rzepichowsko - Chotynickich Inspektor inż. W. Jędrysik.

Na kursie było obecnych 32 gajowych. Wszyscy otrzymali świadectwa ukończenia kursu.

Nagrodzeni zostali gajowi: Borkowski Władysław, Domachowski Piotr, Dymkowski Wacław, Lachowicz Stanisław, Mileszkiewicz Kazimierz, Nita Michał, Nodzeński Adam, Śniegórski Anatol, Szymański Piotr, Wardęga Bolesław.

P.O.S. zdobyło 28 gajowych.

Program zajęć obejmował wykłady teoretyczne, wycieczki i zajęcia praktyczne na terenie.

Na zakończenie kursu odbył się uroczysty capstrzyk u stóp mogiły powstańców z 1963 roku, a następnego dnia Msza Św., oraz wręczenie świadectw, zdjęcie flagi i wspólny obiad.

Rezultat pracy, zapał do nauk i tężyzna fizyczna gajowych dają gwarancję, że powróciwszy na zajmowane stanowiska godnie pełnić będą swą służbę na wschodnich rubieżach Polski.

KRONIKA LEŚNA

PRASA KRAJOWA

Goniec Częstochowski z dn. 6.X drukuje artykuł pt. „Czechosłowacja jako eksporter drewna".

Kurier Poznański z dn. 6.X powtarza informacje o mających się odbyć rokowaniach polsko-węgierskich na temat eksportu polskiego drewna do Węgier w zamian za import towarów węgierskich.

Słowo (Wilno) z dn. 4.X donosi, że na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej m. Pińska była omówiona sprawa poczynienia starań, by w Pińsku a nie w Brześciu została utworzona Dyrekcja Lasów Państwowych.

Czas (Warszawa) z dn. 6.X i **Kurier Poranny** (Warszawa) z dn. 6.X informują, że w przyłączonych do Polski powiatach przypada 50 tys. ha na ziemie użytkowane rolniczo i 22 tys. ha na lasy.

I. K. C. (Kraów) z dn. 7.X stwierdza, że wywóz kompletów skrzynkowych z Polski notuje stale duże postępy. Z ilości ok. 14 tys. ton w okresie styczeń — sierpień r. ub. eksport ten podniósł się do 15.700 ton w tym samym okresie br. Jednocześnie powiększa się ilość odbiorców tego artykułu na całym świecie. Dwaj najwięksi odbiorcy Holandia i Palestyna importowały w ub. r. blisko 90% naszego całego wywozu kompletów skrzynkowych. W roku bieżącym udział tych państw spadł do 82%.

Narodowe Życie Gospodarcze z dnia 2.X informuje, że w związku ze zwiększonym zapotrzebowaniem drewna przez Anglię istnieje w Polsce możliwość podniesienia naszego eksportu do tego kraju. Na uwagę zasługuje jednak niezwykła wstrzemięźliwość składników angielskich w nawiązaniu z nami umów na dostawy drzewne. Kupcy angielscy nabyli dotychczas w Finlandii ca 250 tys. stds. Również z Rosją dokonano szeregu transakcji. Na ogół trzeba zauważyć bardzo silne ograniczenie zamówień, co jednak w rezultacie już obecnie ogołociło składy angielskie i w najbliższym czasie muszą nastąpić większe zamówienia.

Gazeta Polska (Warszawa) z dn. 6.X. zamieszcza notatkę pt. „Wzrost zapotrzebowania na drewno kopalniane", w której stwierdza: „Polskie drewno kopalniane cieszy się ostatnio dużym popytem na rynkach zagranicznych. Stwierdzić należy, że system zakupu kopalniaków uległ pewnej zmianie. Podczas gdy w okresie jesieni ub. r. zagraniczni odbiorcy zawierali kontrakty na cały sezon, w tym roku finalizowane są chwilowo transakcje na ostatni kwartał rb. i pierwszy kwartał przyszłego roku. Zmianie systemu zakupów towarzyszy tak znaczne ożywienie, że kopalniaki podskoczyły w cenie o ok. 10% przy dalszej zniżkowej tendencji. Podkreślić należy, że na rynku krajowym,skutkiem braku zapasów suchego materiału, ceny kopalniaków zwyżkowały o przeszło 20%". z. w.

Kurier Poranny (Warszawa) z dn. 6.X. zamieszcza artykuł pt. „Niech spółdzielnie zaopatrzą wieś w materiał drzewny", w którym znajduje się projekt, aby spółdzielnie rolnicze tworzyły działy drzewne i zaopatrywały się w Pagedzie.

Młody Zawodowiec (Warszawa) z dn. 4.X. drukuje artykuł pt. „Lasy rosną"..., w którym znajdują się ogólne informacje o lasach na różnych kontynentach.

Polska Zbrojna (Warszawa) z dn. 8.X. i **Kurier Polski** z dn. 6.X. drukują notatkę o wzroście popytu na polskie drewno kopalniane na rynkach zagranicznych. W związku ze zmianą systemu zakupów kopalniaków nastąpiło znaczne ożywienie wskutek czego kopalniaki podskoczyły w cenie o ok. 10% przy dalszej zwyżkowej tendencji. (vide Przegląd Prasy Nr 5). (z. w.).

Gazeta Polska (Warszawa) z dn. 8.X. drukuje artykuł pt. „Przemysł na Śląsku Zaolzańskim w liczbach", w którym stwierdza, że w 1930 roku istniało tam ogółem 2.794 zakładów przemysłowych. Ich siła mechaniczna obliczana była na 211.097 KM, a stan zatrudnienia wynosił — 50.255 robotników. Z liczby tej na przemysł drzewny przypada 342 zakłady, zatrudniające 2.071 robotników.

Czas (Warszawa) z dn. 8.X. informuje że staraniem wielkopolskiego związku właścicieli lasów prywatnych w Poznaniu odbył się w lasach ks. Radolina pod Jarocinem pokaz wzorowego żywicowania drzewostanów sosnowych.

Polska Zbrojna (Warszawa) z dn. 8.X. informuje, że Lasy Państwowe utrzymują 153 rezerwaty i parki narodowe o łącznym obszarze 435 km. kw.

Kurier Poznański z dn. 5.X. w krótkiej notatce omawia sprawozdanie Instytu Badawczego L. P. na temat działalności parku narodowego w Białowieży.

Kurier Warszawski z dn. 8.X. informuje, że nad rzeką Berezyną w gminie Dokrzyckiej kłusownicy polują na łosie, znajdujące się w tamtejszym rezarwacie.

Polska Zbrojna (Warszawa) z dn. 8.X. donosi, że w pobliżu miasteczka Mizocz w powiecie zdołbunowskim złowiono w lasach hr. Dunin Karwickiego piękny okaz starego samotnika niedźwiedzia, którego zakupił jakoby zarząd ogrodu zoologicznego w Warszawie za zł 500.

PRASA ZAGRANICZNA

Hamburger Nachrichten (Hamburg) z dnia 23.IX drukuje dane o eksporcie drewna z Polski w pierwszej połowie br.

Nachrichten für Aussenhandel (Berlin) z dnia 21,IX pisze o ulgach w taryfach dla dykty polskiej, idącej tranzytem przez Niemcy do Holandii.

Nachrichten für Aussenhandel (Berlin) z dnia 2.3IX pisze o stawkach taryfowych dla papierówki, fryzów i klepki w obrocie polsko-niemieckim, oraz zamieszcza notatkę o rokowaniach polsko-węgierskich w sprawie eksportu drewna.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

OBJĘCIE ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO PRZEZ POLSKĘ

Dnia 2 października zgodnie z przyjętym przez Czechosłowację żądaniem noty Rzplitej, wojska polskie o godz. 16-ej przekroczyły Olzę i weszły do Cieszyna Zaolzańskiego. Na czele wojska szedł inspektor armii gen. Bortnowski. Armia polska była powitana przez ludność serdecznie i owacyjnie.

Od tego dnia codzień, zgodnie z planem, obejmowano nowe obszary Śląska Zaolziańskiego. A więc dn. 9 bm. wojska polskie wkroczyły do Trzyńca i Jabłonkowa. Dn. 5 bm. wojska polskie zajęły resztę południowej części powiatu cieszyńskiego na zachód od kolei Mosty — Jabłonków — Trzyniec, dnia 7 — rejon Domasławice, na tym zakończono obejmowanie powiatu cieszyńskiego. Od 8 bm. Polska obejmowała we władanie powiat frysztacki, a więc 8 bm. miasto Frysztat i rejon na wschód od Olzy, dn. 10 bm. Błędowice, Karwinę i Orłową, 10 bm. — rejony Bogumina, Rychwałda i Pietwałdu. Wraz z zajmowaniem terytorium organizowano władze cywilne: wice-woj. śląski Leon Malhomme, mianowany został komisarzem cywilnym Śląska Zaolziańskiego, poseł Leon Wolf — starostą frysztackim. Organizowano jednocześnie władze skarbowe, szkolne a także aprowizację przyłączonych terytoriów. Polska straż graniczna już dn. 6 bm objęła służbę na odcinku Jaworzynki aż do miejscowości Dobrocice. W czasie zajmowania Cieszyna wojewoda śląski Grażyński odmówił przyjęcia kluczy miasta i kwiatów od byłego burmistrza czeskiego Koždonia, oświadczając mu, że „nie może tolerować żadnych typów pośrednich", a lojalnej mniejszości gwarantuje bezpieczeństwo i ochronę prawną.

OŚWIADCZENIA I ODEZWY WODZA NACZELNEGO

Wódz Naczelny Marszałek Śmigły Rydz w okresie obejmowania przez Polskę Zaolzia wygłosił kilka przemówień i wydał kilka rozkazów. Wyjmujemy z nich ustępy najważniejsze. Dn 2 bm. w rozkazie do żołnierzy grupy generała Bortnowskiego, ogłoszonym przez radio Marszałek oświadczył: „Olzę zmienia siła woli narodu, służąca idei jego całości i praw. Wy żołnierze jesteście w tej chwili uosobieniem woli narodu. Z wami przekracza Olzę majestat Rzeczypospolitej... Maszerować!".

Do Polaków za Olzą Marszałek ogłosił wezwanie, w którym mówi: „Wobec pokojowego załatwienia spornych spraw między Polską a Czechosłowacją należy spokojnie, godnie, bez dalszego rozlewu krwi oczekiwać ostatecznego ustalenia granic. Oczekuję od was szlachetnej rycerskości właściwej Polakom, gdy są gospodarzami we własnym domu".

W innej odezwie do całej ludności Śląska za Olzą Marszałek mówi: „Żołnierz polski przychodzi do was, jako herold nowej epoki, jako przedstawiciel siły i majestatu Rzeczypospolitej i jako gwarant przyszłego spokojnego i godziwego życia".

Wreszcie dn. 6 bm. przemawiając przez radio Marszałek oświadczył: „Piąty już dzień upływa od chwili, gdy ogół Polski dowiedział się o załatwieniu sprawy naszych braci z za Olzy. Od soboty zeszłego tygodnia dziesiątki, setki, a wreszcie tysiące depesz i listów wpłynęły do moich rąk. W tych dniach druty naszych linii telegraficznych, jak gdyby się rozżarzyły i zajęły od ognia polskich serc, oplatając cały kraj potężnym prądem patriotyzmu i uniesienia i wiążąc owym gorącym oplotem całą Polskę w jedną potężną całość". Na zakończenie Marszałek podziękował wszystkim za gratulacje i życzył „spotkania zawsze na drodze prowadzącej do wielkości Polski"

HOŁDY I ŻYCZENIA DLA PANA PREZYDENTA RZPLITEJ

Z całego kraju płynęły w ubiegłym tygodniu depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzplitej z okazji odzyskania Śląska Zaolzańskiego. M. in. nadeszła depesza gratulacyjna od b. premiera Ignacego Paderewskiego, a dn. 7 bm. złożyli hołd P. Prezydentowi na Zamku rektorowie wszystkich wyższych uczelni w Warszawie, którzy także hołd złożyli Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi.

W drodze do Spały z Warszawy i w Spale ludność miejscowa witała owacyjnie Pierwszego Obywatela Rzplitej. W odpowiedzi na owacje P. Prezydent Rzplitej, dziękując, powiedział: „Przeżywam razem z wami tę radosną chwilę. Cieszę się z całej duszy razem ze wszystkimi i czuję to, co odczuwa serce każdego z was".

ZARZĄDZENIA WŁADZ

Rada ministrów powołała do życia specjalny komitet międzyministerialny do spraw Śląska Zaolzańskiego pod przewodnictwem min. Arciszewskiego. Komitet ten opracował projekty dekretów nieodzownych dla prawnego wcielenia ziem Śląska Zaolzańskiego do Polski. Władze wydały zarządzenie, utrzymujące koronę czechosłowacką jako środek płatniczy na terenie Śląska Zaolzańskiego przy relacji 8 k. cz. za 1 złotego.

Do komisji mieszanej wojskowej dla rozgraniczenia Polski z Czechosłowacją weszli ze strony polskiej — z ramienia G.I.S.Z. gen. Malinowski, a także płk. Grodzki, płk. Kopański i płk. Szlachecki, ze strony czechosłowackiej — gen. Hrabczik, płk. Klimek, kpt. Pispiszyl i kpt. Hradil.

KONGRES DZIECKA

Dn. 2 i 3 bm. obradował w Warszawie ogólno-polski Kongres Dziecka. Na otwarcie Kongresu w sali kina „Roma" przybyła małżonka P. Prezydenta R. P. Mościcka, minister Kościałkowski, który witając Kongres w imieniu rządu oświadczył, iż „jest to siła organizująca się ku pomocy państwu w trosce o najlepsze jego dobro, jakim jest dziecko". Liczne odczyty w czasie Kongresu wygłosili pp. St. Dobrowolski, Wanda Szuman, Cz. Babicki, prof. Gołąb, a na zakończenie p Wanda Wójtowicz Grabińska mówiła o dziecku, jako przedmiocie troski świata"

ROK AKADEMICKI OTWARTY

Dn. 3 bm. nastąpiło otwarcie roku akademickiego we wszystkich wyższych zakładach naukowych. M. in. w uniwersytecie warszawskim do zgromadzonych przemówił rektor prof. Antoniewicz, który m. in. oświadczył: „Rozszerzają się granice wielkiej Polski, a wielu z Waszych kolegów ma ten honor i to szczęście, że są w oddziałach, które silną podstawą utrwalają za Olzą polską rację stanu". Rektor wezwał młodzież do twórczej pracy dla narodu polskiego.

Minister Świętosławski w dniu otwarcia roku wygłosił do studentów przez radio przemówienie, apelując o wzmożenie wydajności studiów.

WIZYTA DYPLOMATYCZNA SAMOLOTEM

Dn. 5 bm. przybył do Warszawy samolotem z Budapesztu mąż zaufania rządu węgierskiego szef gabinetu ministra spraw zagranicznych Stefan hr Csaky. Odbył on narady z min. Beckiem i pods. st. Szembekiem i dn. 6 bm. odleciał do Budapesztu.

WIZYTA EGZOTYCZNA

Dn. 7 bm. przybyła do Polski misja gospodarcza Mandżukuo złożona z 26 osób z ministrem gospodarki narodowej Han-Jun-Cze na czele. Delegację tę gościł min. przemysłu i handlu p. Roman

ZJAZD SYBIRAKÓW

Dn. 2 bm. obradował w Warszawie ogólnopolski zjazd Związku Sybiraków z okazji 20-lecia b. 5-ej dywizji. Na uroczystym posiedzeniu zjazdu przemawiał prezes Federacji P.Z.O.O. gen. Górecki.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W ubiegłym tygodniu zmarli: w Krakowie znany działacz społeczny, właściciel drukarni ś. p Władysław Anczyc, w Warszawie — b. więzień polityczny i działacz ś. p. inż. Stanisław Trylski.

NOWE BANKNOTY

Ukazały się w obiegu nowe banknoty 20-złotowe z podobizną Emilii Plater, IV-ej emisji z datą 11 listopada 1936 r. Odwrotna strona banknotu przedstawia Zamek i Katedrę na Wawelu.

POWIERZCHNIA I LUDNOŚĆ ŚLĄSKA ZA OLZĄ

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego powiaty cieszyński i frysztacki zajmują razem 801,5 km kw., a według spisu z 1930 r. mają 227.899 osób ludności.

UROCZYSTOŚCI W KIELCACH

D. 2 bm. w Kielcach odbyła się uroczystość odsłonięcia sanktuarium pamiątek po Marszałku Piłsudskim oraz pomnika Legionów

Na uroczystości tej wygłosili przemówienia gen. Sosnkowski i minister płk. Ulrich.

TYDZIEŃ SZKOŁY POWSZECHNEJ

Od 2 do 9 bm. odbywał się w całej Polsce piąty Tydzień Szkoły Powszechnej i pięciolecia działalności T-stwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych. Inaugurowano go uroczystym posiedzeniem w sali ratusza warszawskiego, gdzie przemawiali dr Kołłątaj-Srzednicki i podsekretarz st. Ferek-Błeszyński. T-stwo Budowy Szkół Powszechnych ma 235.000 członków zwyczajnych i 1.300 000 członków kół szkolnych.

KU CZCI SIENKIEWICZA

Dn. 2 bm. we wsi Okrzeja pow Tukowski odbyła się uroczystość przekazania narodwi kopca wzniesionego ku czci Henryka Sienkiewicza w jego miejscowości rodzinnej Przemówienia wygłosili pods. st. Alexandrowicz, literat S. Miłaszewski i prezes Polskiej Macierzy Szkolnej Stemler

ZGON MARSZAŁKA AVERESCU

Dn. 2 bm. zmarł w Bukareszcie w 79-ym roku życia marszałek armii rumuńskiej b premier Aleksander Averescu.

ZE ŚWIATA

NIEMCY W SUDETACH

W wykonaniu uchwał monachijskich wojska niemieckie, poczynając od 1 października zajmują ziemie Sudetów. Po zajęciu, przewidzianych w planie 4-ch stref, armia niemiecka ruszyła na tereny plebiscytowe, które miały obsadzić międzynarodowe siły zbrojne. Rząd Czechosłowacji musiał pogodzić się z tym naruszeniem niedawno przyjętej umowy. W granicach tak zwanej piątej strefy okupacyjnej znajduje się podobno półtora miliona Czechów. Liczba ludności niemieckiej na objętych przez Niemcy terytoriach Sudetów wynosi ponad 3 miliony ludzi. Niemcy liczyć będą obecnie, po przyłączeniu Austrii i Sudetów, z górą 80 milionów ludności. Kanclerz Hitler odwiedził świeżo zajęte tereny. Gdy powrócił do Berlina został raniony w twarz rzuconym do wozu bukietem. Na przyszłość zabroniono owacji kwiatowych dla kanclerza.

USTĄPIENIE PREZYDENTA BENESZA

Dn. 5 bm. w wyniku wielkiego kryzysu, który przeszła i przechodzi Czechosłowacja, zrezygnował prezydent republiki dr Edward Benesz ze swego urzędu i opuścił pałac na Hradczynie. Obowiązki prezydenta objął prowizorycznie premier gen. Syrowy, dokonywując jednocześnie rekonstrukcji gabinetu. Ustąpił z rządu minister spraw zagranicznych dr Krofta, a tekę jego objął p. Chvalkovsky. Mówią, że nowa Czechosłowacja pójdzie w polityce zagranicznej drogą zbliżenia się do Niemiec.

UNIA PAŃSTWOWA SŁOWACJI Z CZECHAMI

Delegaci partii słowackich na kongresie w Zilizne postanowili proklamować unię państwową Słowacji z Czechami. Utworzono rząd krajowy z premierem Tiso na czele, na który Praga wyraziła zgodę. Słowacja miałaby wspólnie z Czechami — obronę narodową, politykę zagraniczną, finanse i prezydenta. Dnia 8 bm. rząd krajowy słowacki z posłem Tiso na czele udał się do Bratisławy.

ROKOWANIA WĘGIER Z CZECHOSŁOWACJĄ

W wyniku wystąpień dyplomatycznych Węgier, Czechosłowacja zgodziła się na rokowania z Budapesztem o odstąpienie terytoriów z przeważającą ludnością węgierską. Rokowania te rozpoczęły się w Komarnie dnia 9 bm. Jako symbol przekazania miejscowości, Węgry zajęły zbrojnie dwie miejscowości poza obecną granicą, a w tej liczbie Komarno. Rokowania ze strony Czechosłowacji prowadzi premier słowacki Tiso, a ze strony Węgier — min. Kanya.

W IZBIE DEPUTOWANYCH

Dn. 4 i 5 bm. toczyła się we francuskiej Izbie Deputowanych obszerna debata o polityce rządu p. Daladier, a w szczególności o układzie monachijskim. Ogromną większością głosów Izba uchwaliła votum zaufania dla rządu, a także ustawę o pełnomocnictwach gospodarczo-finansowych. Przy tym ostatnim głosowaniu komuniści i część prawicy oddali głosy przeciw rządowi, socjaliści wstrzymali się od głosowania.

W ANGIELSKIEJ IZBIE GMIN

W angielskiej Izbie Gmin premier Chamberlain uzasadniał konieczność i słuszność układu w Monachium dla dobra pokoju. W dyskusji rozległo się kilka ostrych głosów krytyki. M. in. Winston Churchil oświadczył, że pokój uratowano zaledwie na 6 miesięcy, a b. lord admiralicji, który podał się do dymisji, protestując przeciw polityce Chamberlaina, powiedział: „Wprawdzie złamałem sobie karierę polityczną, ale mogę chodzić z podniesioną głową". Premier Chamberlain na zakończenie dyskusji wzywał do wzmożenia tempa zbrojeń. W konsekwencji Izba uchwaliła votum zaufania dla rządu i rozeszła się do dn 1 listopada. Na zgromadzeniu w Manchesterze jeden z posłów sir Harold Niholon, omawiając układ monachijski powiedział: „Nie osiągnęliśmy pokoju nawet na jedno pokolenie. Zdradziliśmy mały naród i wielką ideę demokratyczną".

ŚWIĘTO BUŁGARII

Dnia 3 bm. Bułgaria obchodziła uroczyście swoje święto narodowe. W dniu tym przypadło także 20-lecie panowania króla Borysa III. Na polu ćwiczeń pod Plovdiwem odbyła się wielka rewia woisk, biorących udział w manewrach i defilada, którą przyjął król.

WYCOFANIE OCHOTNIKÓW

Rząd hiszpański w Madrycie i Barcelonie oświadczył na sesji Ligi Narodów, że wycofuje ochotników obcych ze swojej armii. Również i rząd gen. Franco oświadczył, że przygotowuje repatriację części legionistów włoskich, którzy służą w armii powstańczej hiszpańskiej ponad 18 miesięcy

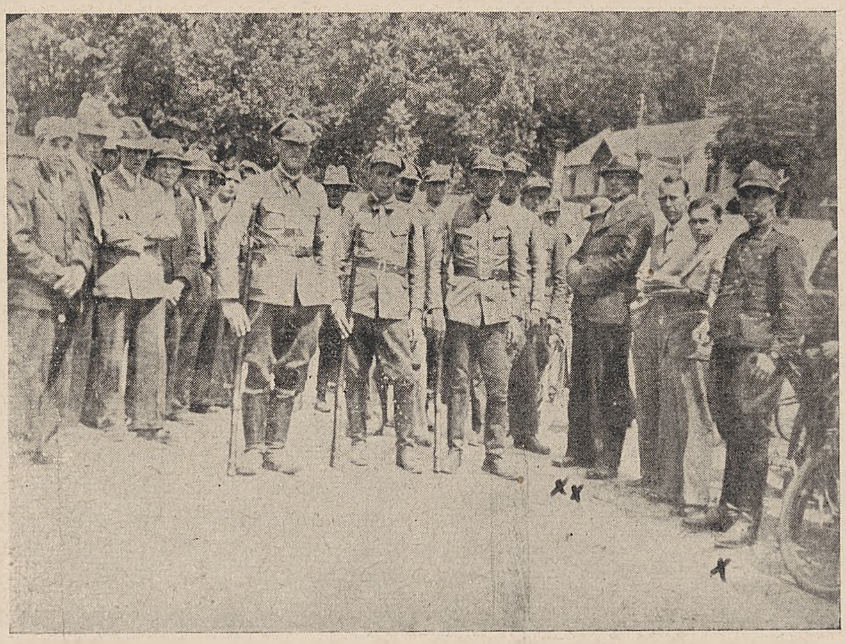
KATASTROFA SAMOLOTOWA

Uległ katastrofie samolot brazylijskiej linii komunikacyjnej, wpadając do zatoki Rio-de-Janeiro. Dziewięć osób poniosło śmierć, w tym 4 członków załogi.

Wodnopłatowiec włoski startując z Varese do Rzymu rozbił się na lądzie i spłonął doszczętnie. Załoga i pasażerowie w liczbie 13 osób ponieśli śmierć. W liczbie ofiar katastrofy znajdował się prefekt miasta Varese, Giuseppe Burei.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.



KOŁO P.W.L. SĘDZISZÓW

Na zdjęciu widoczni członkowie koła P. W. L. Sędziszów: x por. Nędzowski, pow. komendant P.W. i W.F.; xx inż. Stachowski M., przewodniczący Koła P. W. L. Sędziszów.

UROCZYSTE OTWARCIE OŚRODKA SPORTÓW WODNYCH OKRĘGU PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW W ŁUCKU.

Program „Dni Morza", obchodzonych na terenie Łucka zakończyło uroczyste otwarcie Przystani P.W. Leśników, wybudowanej na miejscu przystani, która spłonęła jesienią roku ubiegłego.

Poświęcenie przystani odbyło się w obecności Wicedyrekora inż. p. Zygmunta Adamskiego, reprezentującego Dyrektora Lasów Państwowych p. Stefana Modzelewskiego, który przebywa na urlopie, zaproszonych przedstawicieli Wojska i Urzędów państwowych oraz licznie zebranej publiczności.

Uroczysości rozpoczęło nabożeństwo, odprawione o godzinie 10-ej w kościele katedralnym. Po nabożeństwie licznie zebrana publiczność udała się przy dźwiękach orkiestry 24 p.p. na teren Ośrodka P. W. L., gdzie inż. p. Wł. Skrzypek z ramienia Zarządu Okręgu przyjął zaproszonych gości, wskazując następnie w swym okolicznościowym przemówieniu na cele, jakimi kierował się Okręg odbudowując przystań.

Po zakończeniu przemówienia przy dźwiękach fanfar podniesiona została bandera Klubu P.W.L. i na zaproszenie inż. p. Skrzypka Komendant P.W. Dowódca 24 p.p. dypl. płk. p. Antoni Żurakowski dokonał otwarcia Przystani, przecinając wstęgę.

Skolei przemówił do zebranych w sali klubowej proboszcz Parafii Łuckiej Ksiądz Kazimierz Sokołowski, który podkreślił wychowawcze znaczenie Ośrodka i dokonał następnie aktu poświęcenia.

Po poświęceniu odbył się krótki cercle — poczem zebrani udali się na defiladę, w której wzięło udział 150 łodzi klubów nadstyrzańskich. Następnie zwiedzano Ośrodek i jego urządzenia.

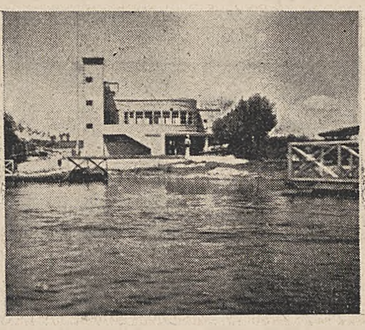
W godzinach wieczorowych przy dźwiękach doborowego zespołu muzycznego odbył się dancing towarzyski.

Ośrodek sportów wodnych P.W. Leśników w Łucku składa się: z Przystani, wybudowanej w stylu nowoczesnym według projektu inż. arch. Józefa Andrzejewskiego. Budynek przystani jest najokazalszą budowlą tego rodzaju na terenie Łucka. Budynek zawiera salę taneczną, bufet-bar, kabiny, szatnie, mieszkanie dozorcy, składnicę sprzętu wioślarskiego i t. d. Umiejętne rozwiązanie architektoniczne i należyte urządzenia wewnętrzne, odpowiadające w pełni swemu przeznaczeniu, umożliwiają odwiedzającym najwygodniejsze korzystanie z Ośrodka i niczem nie skrępowany wypoczynek; z obszernego basenu kąpielowego o kilku poziomach wody i następnie z boisk sportowych, przyrządów do gier, stoisk dla łodzi i t d.

Do dyspozycji amatorów sportu kajakowego oddane zostały łodzie i kajaki, będące własnością P.W.L.

Nowootwarty Ośrodek cieszy się dużymi względami mieszkańców Łucka o czym świadczy duża frekwencja osób, nabywających sezonowe karty członkowskie.






Inż. Skrzypek przemawia do zebranych — *Płk. Żurakowski przecina wstęgę* — *Widok na przystań PWL w Łucku* — *Basen pływacki ośrodka*

Fragmenty uroczystości otwarcia ośrodka sportów wodnych P. W. L. w Łucku.





MODY JESIENNE

Oto cztery luźne, trzyćwierciowe płaszcze jesienne, z miękkiej, grubej wełny, w jasnych pastelowych kolorach. Najmodniej jest nie zapinać ich ani na guziki, ani na nic innego. Kieszenie przeważnie skośne, buf przy rękawach nie widać.

KĄCIK ROZRYWKOWY

DRUGI KONKURS KWARTALNY

(Ciąg dalszy)

Warunki konkursu zawarte są w n-rze 24 „Ech Leśnych".

NASZE GÓRY

Szarada

4 punkty

Gdy człek porzuci wielkomiejski *czwarty*,
trzypiątych trój-czwór
wybierze się szczyty,
to wnet ich masyw
szary, groźny, zwarty
wywrze *raz-drugi*
i zbudzi zachwyty.
Wspak druga-trzecia
pochyli się głowa
przed niebotycznych
turni majestatem...
przymkną się oczy
i zamilkną słowa,
zerwie się łączność
z codzienności światem.
O *raz-półczwarte*
gdzieś z hali uderzy
wspakpiąty bacy
echem tajemniczym...
że młodość *piąta-trzecia*,
— człowiek wierzy —
trwa jeszcze ciągle —
a dzisiaj jest niczym...
Razdwa-pierwszego
trzecich-czwartych-piątych
nie zapomina
się rychło, i wszędzie
chociaż się wróci
w swe nizinne kąty,
pamięć się o nich
snuć w wspomnieniach będzie...

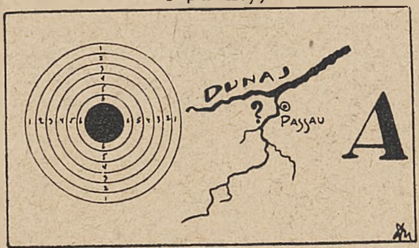
(Rozwiązanie trzywyrazowe o literach początkowych: *U, n, g).*

„Babcia" (Kl. Sz.).

Z CYKLU „SZUKAJ W KALENDARZU"

16 Rebus

3 punkty)



Rozwiązaniem jest sześcioliterowe imię żeńskie. Zobacz objaśnienie przy rebusie 1 w nrze 24).

„Wirnel" (Kl. Sz.)

WSPOMNIENIA Z WAKACJI...

Zagadka

(2 punkty)

Zjeździłem Polskę szlakami różnymi,
widziałem morze i góry też z bliska, —
w pamięci tkwią mi dwa zwłaszcza letniska...
Ich nazwy: *Skryte głęboko coś w ziemi.*

„Mr. Wu".

Radio

Niedziela, dn. 16.X. — 13.10 Muzyka obiadowa (z Poznania); **15.00 Nieużytki powinny zniknąć"**; 17.40 „Podróż po Warszawie" — wodewil; 21.00 Mozaika muzyczna — — koncert; 21.40 „Woltyżerka Dropsy - Mops" — Wesoła Syrena; 22.20 Muzyka taneczna ze Lwowa.

Poniedziałek, dn. 17.X. — 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa; 17.00 Chcę mieć silny charakter — odczyt; 17.15 Ze śpiewnikiem Moniuszki — koncert z Poznania; **18.00 „Czego nie wolno nam sprzedać"**; 18.30 Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Rozgł. Wileńskiej; 19.30 Koncert rozrywkowy.

Wtorek, dn. 18.X. — 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania na organach Wurlitzera; 17.30 „Z pieśnią po kraju"; **18.00 „Werbownik"**; 19.00 Muzyka lekka i taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Środa, dn. 19.X. — 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania; 16.15 Dom i szkoła: Trudność współpracy — odczyt; **18.00 „Jak wyrabiać płynny owoc"**; 21.30 Wieczór autorski Stanisława Wasylewskiego.

Czwartek, dn. 20.X. — 12.03 Audycja południpowa; 15.15 Kłopoty i rady: „Nie mam co na siebie włożyć" 15.30 Muzyka obiadowa (z płyt); **18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej**; 19.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R. 21.10 Koncert popularny w wyk. Ork. Rozgł. Wileńskiej.

Piątek, dn. 21.X. — 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. Małej Orkiestry P. R. 16.50 Społeczeństwo ptaków — pogadanka; **18.00 „Organizacja gospodarstw"**; 18.30 „Maria" Malczewskiego w Teatrze Wyobraźni; 22.45 Muzyka z płyt.

Sobota, dn. 22.X. — 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa z Krakowa; 17.00 „Cyklon" — powieść mówiona F. Goetla; **18.00 „Skrzynka rolnicza"**; 21.00 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej.

OFIARY

Na pomoc dla wdów i sierot po bojownikach, poległych w walce o odzyskanie Zaolzia — Koło R. L. w Runowie złożyło zł 50.

Na dar 20-lecia, pracownicy tartaku Zagórze złożyli zł 414.

Na Fundusz Obrony Narodowej — N-two Jelno złożyło zł 35.84, oraz składki członkowskie na Polski Biały Krzyż — zł 9.50.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg. 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. **MARIAN SOSNOWSKI.**

5340 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.